

ZOFIA SZROMBA-RYSOWA
(Pracownia Etnografii IHKM PAN, Kraków)

MOJA WIEŚ OPOLSKA.
Z ETNOGRAFICZNYCH BADAŃ
W DZIERŻYŚLAWICACH KOŁO GŁOGÓWKA

Zamysł zrodzony z inicjatywy prof. dr. Mieczysława Gładysza opracowania etnograficznych monografii Górnego Śląska sprawił, iż przypadła mi w udziale jedna z wybranych do badań wsi, którą uznałam z czasem za swoją. Początkowo była to wieś przydzielona mi „służbowo” w 1958 r., tak jak i innym pracownikom, rozpoczynającym wówczas badania w miejscowościach leżących w różnych regionach geograficzno-gospodarczych Śląska¹. W miarę prowadzenia w niej szeroko zakrojonych, co rok rozszerzanych, badań stacjonarnych, nawiązania ściślejszych kontaktów z mieszkańcami i fascynacji śląską kulturą ludową, wieś mogłam rzeczywiście uznać za swoją, a przy tym mieszkańcy jej z czasem zaakceptowali w swym środowisku moją obecność.

Początki jednak nie były łatwe. Mieczysław Gładysz pisząc o trudnościach, jakie napotyka na tych terenach badacz, podkreśla „kwestię wzbudzenia zaufania u ludności rodzimej, dotarcia do informatora poprzez osady powstałe z różnego rodzaju specyficznych dla tych obszarów przeżyć i nawarstwień ideologicznych, aby zebrać okruszki faktów i zdarzeń tkwiących w jego pamięci. Z tych samych przyczyn napotyka badacz opory przy gromadzeniu materiałów do ujmowania aktualnie przebiegających procesów i występujących faktów kulturowych” (Gładysz 1961c, s. 302). Opory początkowo były duże, jak i trudności ze znalezieniem we wsi mieszkania, informatorów i weryfikacją uzyskanych danych. Ludność miejscowa nie wspomina dobrze pierwszych miesięcy po zakończeniu II wojny światowej, kiedy to napływali do wsi osadnicy ze wschodu, a mieszkańcom groziło wysiedlenie². Pomyłki w tych

¹ Badana przeze mnie miejscowość należała do grupy obejmującej „wsie związane z glebami urodzajnymi, pszenno-buraczanymi, o przewadze gospodarstw samowystarczalnych, które w przeszłości i nadal bazują na produkcji rolnej” (Gładysz 1961c, s. 300).

² Tak wspomina te przykre dla mieszkańców Dzierżysławic chwile jeden z informatorów: „Generał Goliwoda obronił nas przed *chadziajami*. Na zebraniu w Prudniku powiedział, że są to polskie ziemie, to musieli wyciągnąć ku Grodkowi”. Na tym zebraniu z udziałem

czasach zdarzały się często, a wieś będąca najdalej na południe wysuniętą miejscowością zamieszkaną przez ludność rodzimą, stykającą się do 1945 r. z wsiami zasiedlonymi przez kolonistów niemieckich, doświadczyła skutków nieporozumień i konfliktów³.

W tym krótkim artykule, opartym na materiałach zebranych przeze mnie w czasie 10-letnich badań, chciałbym wskazać na elementy śląskiej kultury ludowej, które utrwaliły się w świadomości ludności miejscowej i stanowią ślady tradycyjnego stylu życia. One to przede wszystkim rzuciły się w oczy młodemu wówczas badaczowi, który szukał w kulturze mieszkańców wsi charakterystycznych dla niej cech rodzimych, zestawiając je ze znanymi dotąd realiami z innych stron kraju.

Anna Kutrzeba-Pojnarowa pisze, iż „sprawą palącą staje się [...] zachowanie bodajże w rysunku i opisie, w fotografii, pomiarze ostatnich śladów tego stylu życia, który właściwy był innym wcześniejszym epokom i różnił między sobą społeczności kraju. [...] Dziś obraz tego zróżnicowania ulega zatarciu nie tylko w życiu, lecz również w pamięci. [...] Aby móc odtworzyć modele charakterystyczne dla danej epoki, trzeba ich realiów szukać we współczesności” (Kutrzeba-Pojnarowa 1986, s. 25). Współczesność ta pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. była nasycona jeszcze wieloma treściami, pozwalającymi na ukazanie obrazu wsi z końca ubiegłego i początku bieżącego wieku. Te właśnie treści są przedmiotem niniejszego artykułu, artykułu będącego zarazem etnograficzną – pisaną z perspektywy 30 lat – refleksją nad śląską kulturą ludową jednej wsi opolskiej. Przedstawiony tu opis daje rzut oka na wybrane tylko zagadnienia, odtworzone na podstawie relacji najstarszych mieszkańców wsi, urodzonych w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku. Informatorzy ci dawno już nie żyją, a wraz z nimi odeszła wiedza o ówczesnych stosunkach i tradycyjnej kulturze wsi.

Wsią, o której mowa, są Dzierżysławice położone w byłym powiecie prudnickim nad rzeką Osobłogą koło Głogówka. Od niego też rozpoczynał się kontakt z oddaloną o 3 km wsią. Tam był przystanek kolejowy linii Kraków – Jelenia Góra, od którego dalszą drogę należało już przebyć pieszo, przechodząc koło tzw. Paulinów we wsi Mochów, będących parafią

wojewody śląskiego Aleksandra Zawadzkiego i Arki Bożka uzgodniono, że repatrianci opuszczą wieś i pojadą na zachód. „Od tej pory – wspomina informator – już lepiej się nam żyło. Przedtem my siedzieli cicho, bośmy się bali, że nas wysiedlą do Niemiec. Jak by tu zostali *chadziaje*, to by *siła* do Reichu wyciągli, bo to nie da się dwóch na jednej gospodarce być”. W 1959 r. stwierdzał jeden z mieszkańców wsi: „nie mamy za co specjalnie lubić tych *chadziajów*. Oni nas Niemcami nazywają i nie są gospodarzami”.

³ Trudną sytuację pogłębiał fakt, iż w sąsiednich, zasiedlonych przez repatriantów, Racławicach Śląskich znajduje się urząd gminny. W samych Dzierżysławicach po II wojnie światowej było wielu zdeorientowanych mieszkańców. W 1952 r. przy zakładaniu Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, przed wstępowaniem do której bronili się mieszkańcy Dzierżysławic, nastawieni proniemiecko mówili: „niech Polocy idą”, a „twardzi Polocy” stwierdzali: „myśmy się już dosyć namęczyli, niech idą oni”.

dla Dzierżysławic. Miasteczko Głogówek wzbudzało zainteresowanie licznymi zabytkami i związkami z historią Polski (Chrzanowski 1977), na tamtejszym zamku bowiem przebywał w czasie najazdu Szwedów król Jan Kazimierz. W pobliżu wsi założony został wspomniany klasztor Paulinów, sprowadzonych w 1388 r. przez Władysława Opolczyka, w którym w 1655 r. przechowywany był cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed nim to modlił się przebywający wówczas w Głogówku król Jan Kazimierz, goszcząc u hr. Franciszka Euzebiusza Oppersdorfa, którego rodzina w 1593 r. weszła w posiadanie Dzierżysławic, utrzymując tam swe dobra do końca II wojny światowej⁴.

Oppersdorfowie zasłynęli w okresie reformacji jako obrońcy wiary katolickiej, co utrwaliło się w świadomości mieszkańców wsi⁵. Tradycja ustna wiąże nawet nazwę wsi z „dzierżeniem sławy” wsi katolickiej i nieprzechodzeniem na protestantyzm. Inni łączą nazwę z właścicielem majątku, co tak opisuje jeden z mieszkańców wsi: „gdy po brzydkiej pogodzie nastał jeden dzień słoneczny, wtedy chłopci zwrócili się do *groufa*, aby w ten dzień mogli popracować u siebie na polu w zamian za co odpracują w inny dzień. *Grouf* się zgodził, a gdy w oznaczony dzień chłopci zgłosili się do pracy, wtedy pan rzekł, że są to ludzie, którzy dzierżą słowo”. Mieszkańcy wsi na ogół dobrze wspominają kontakty z dworem⁶, którego ostatni właściciel ożeniony był z ks. Radziwiłłówną. O niej to mówiono we wsi: „*groufka* dobra była... po polsku mówiła”.

Urodzajne pszenno-buraczane gleby okolic Głogówka były wcześniej i stosunkowo gęsto zasiedlone. *Codex diplomaticus Silesiae* notuje nazwę wsi Dirisławicz już w 1321 r. Inne źródła wymieniają nazwy: Dzierżisław, Dzierżysławice, Dzierżysław, przy czym ta ostatnia nazwa utrzymała się wśród miejscowej ludności, urzędowo brzmiąc do 1945 r. Dirschelwitz, a po II wojnie światowej Dzierżysławice.

Słownictwo wsi – według ostatnich badań dialektologicznych⁷ – „wykazuje polskość w swym zasadniczym zrębie gwary śląskiej, która oparła się wielo-

⁴ Źródła dotyczące historii wsi podaje w pracy: Szromba-Rysowa 1969, s. 31-36.

⁵ W sąsiedztwie wsi, na tzw. Glinianej Górze, stoi kamienna kapliczka z 1779 r. związana z nawróceniem na katolicyzm protestantów z Głogówka (zob. m.in. Chrzanowski 1977, s. 26 n., 180 n.). Mieszkańcy wsi opowiadają, iż wypędzeni z miasta innowiercy doszli do wspomnianej góry, gdzie czekali na „nawrócenie na naszą wiarę, i potem dopiero mogli wrócić do miasta”. Stąd góra ta nosi również nazwę „Czekaj”.

⁶ Dlatego też z powszechnym oburzeniem spotkało się wydrukowane w *Pamiętnikach opolan* (wyd. w 1954 r.) wspomnienie byłego robotnika dworskiego, który fałszywie przedstawił stosunki panujące w majątku. Artykuł ten przyczynił się zresztą do nieprzychylnego początkowo nastawienia do mnie informatorów w czasie zadawania im pytań na temat sytuacji na wsi b. proletariatu rolnego.

⁷ W latach 1957-1961 w Dzierżysławicach i okolicy prowadził badania dialektologiczne dr F. Pluta z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Opublikował on słownictwo gwarowe Dzierżysławic (Pluta 1973) i kilka opowiadań spisanych w tej wsi (Pluta 1964, s. 134-145).

wiekowej germanizacji”⁸, mimo że do 1945 r. w pobliskich wsiach o czym już wspomniano – mieszkała ludność niemiecka⁹ (Pluta 1973, s. 6).

Z początku XIX w. na terenie Śląska przeprowadzona była ankieta kościelna na temat języka używanego w parafii, wygłaszanych kazań, śpiewanych pieśni itp.¹⁰ Wtedy to, po kasacji klasztoru Paulinów w 1810 r., wieś przez jakiś czas należała do parafii w Wierzchu, w której – według ankiety z 1814 r. – nie tylko ludność posługiwała się językiem polskim, ale i w tym języku wygłaszane były kazania, śpiewane pieśni, posługiwał się nim ksiądz i używano go w szkole (Gierowski 1948, s. 444). Jednak najstarsi z informatorów, urodzeni w 1871 i 1876 r., pobierali naukę już tylko w szkole niemieckiej¹¹. Najdłużej, bo do 1939 r., możliwe było używanie języka polskiego w kościele, w którym jednak już od 1934 r. tylko co drugą niedzielę odprawiano mszę świętą, przy czym raz była to msza ranna, drugi raz suma zwana wielką.

W miejscowej tradycji zachował się podział wsi na dwie części i dwie odpowiadające mu gminy. Znajduje to potwierdzenie w źródłach archiwalnych i publikowanych, które wymieniają część hrabiowską i baronowską („Gräfflich” i „Freiherrlich”), przy czym jednak mieszkańcy najczęściej mówią o „małej” i „wielkiej” gminie. Tę ostatnią określano jako „Wieś”, pierwszą natomiast nazywano „Chałupkami”. Podział ten wynikał z ustroju i prawa feudalnego, które pojęcie gminy wiązało z ziemią i „polegało na przeciwstawianiu ziem dworskich [...] i chłopskich. [...] Ustawodawstwo pruskie szło w tej dziedzinie dość daleko [...] i uznawało, że posesje chłopskie utworzone na gruntach dworskich nie wchodzą w skład gminy wiejskiej” (Orzechowski 1959, s. 132). Zakładanie w starych wsiach osad chałupniczych, określane w literaturze jako kolonizacja wewnętrzna, wiązało się z rosnącym zapotrzebowaniem dworu na wolnonajemnych robotników rolnych.

⁸ „Szczególnie w ostatnim okresie rządów hitlerowskich rugowano język polski nie tylko z życia publicznego (kościół, szkoła, urzędy), ale zabroniono nawet posługiwanie się nim w życiu rodzinnym” (Pluta 1973, s. 203). Mieszkanka wsi dodaje: „im bliżej wojny, to tym bardziej nas mocno dzierżyli. Ale ja na złość robiłam i mówiłam po polsku. Zawdy dłużej musiałam czekać po urzędach, bo nie chcieli załatwiać, a jak pytali, czemu mówię po polsku, to odpowiadała: bo mi taki język urósł”.

⁹ Od południa wieś sąsiaduje z Raclawicami Śląskimi, w których mieszkająca do 1945 r. ludność różniła się mową, strojem, zwyczajami. Ludność Dzierżysławic mówi o nich: „oni byli prawi Niemcy, a my ino ze szkoły”. Przedrzeźniając nie rozumiała dla mieszkańców wsi gwarę raclawiczan wołano za nimi: „hońda dońda hoca ploc, fistia wo da pilca woks, mit da lana sztila”, podkreślając w ten sposób charakterystyczne dla ich języka użycie wyrazów zakończonych na samogłoskę a.

¹⁰ Ankieta pochodziła z 1814 r. i obejmowała następujące pytania: 1) parafia, 2) wieś należąca do parafii, 3) język panujący na terenie parafii, 4) język kazań, 5) język pieśni, 6) język księdza, 7) język używany w szkole (Gierowski 1948).

¹¹ Tylko w 1921 r. przez dwa miesiące odbywała się we wsi nauka w języku polskim. Dłużej, bo do 1934 r., utrzymała się szkoła polska w pobliskim Wierzchu. Można usłyszeć, iż „pierwej o polskość *barzyj* dbali, jak teraz”, wystawiając w sali „u szynkierza” sztuki teatralne. Do plebiscytu w 1921 r. działało też kółko śpiewacze.



Ryc. 1. Widok centrum wsi

Fot. J. Rys, 1961

Podział na dwie gminy nie objął już żadnej z żyjących generacji. Ludność Dzierżysławic podaje odmienne od pisanych źródeł usytuowanie wspomnianych części wsi, wiążąc słowo „Gräflich” z „Chałupkami” i uzależnieniem ich mieszkańców od dworu, a „Freiherrlich” z kategorią ludzi wolnych¹². W XIX w. oddzielna też była numeracja domów w obydwu gminach. W jednej było ich w 1863 r. 67, a w drugiej 13¹³. Oddzielnie też usytuowane były grunty. Jednak na skutek zmian majątkowych, bankructwa gospodarstw wielkorolnych, parcelacji dworu itp., podział ten został naruszony i już przed II wojną światową nie można było wnioskować z położenia pól ornych o przynależności społecznej ich właścicieli.

Dawny podział wsi znalazł odbicie również w tradycyjnym budownictwie i układzie zagród. Na „Chałupkach” domy stojące ścianą licową do drogi są bardziej zindywidualizowane, gdy tymczasem we „Wsi” budynki usytuowane szczytem do drogi stanowią zwarty kompleks zabudowy (ryc. 1). Wszystkie budynki mieszkalne, łącznie z najstarszym datowanym na 1823 r. (do 1870 r. krytym słomą, a potem dachówką), są murowane, dając przegląd podstawowych kategorii społecznych wsi – tj. siodłaków, zagrodników i chałup-

¹² Źródła określają większą i starszą część wsi nazwą „hrabiowskie” – Gräflich”, i taki stan przedstawia plan wsi z 1905 r. (Szromba-Rysowa 1969, s. 33 n.).

¹³ Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Komisja Generalna, sygnatura nr 217.

ników – kategorii, które stosowane były jeszcze w okresie międzywojennym, czego przykładem może być wymienianie ich przy nazwiskach odczytywanych z ambony zapowiedzi ślubnych. Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych b.w. można było spotkać nie zmienione od czasu budowy domy, mimo że w okresie międzywojennym w budownictwie następowały liczne zmiany. Polegały one przede wszystkim na powiększaniu części gospodarczej, zwłaszcza chlewu i stajni. I tak na przykład w domach zagrodniczych zamieniano na nie pomieszczenia *wycużne*, mieszczące się w tylnej części domu. Gospodarstwa siodłacze miały oddzielnie stojące domy *wycużne*, zwane też *chałupkami*. Wyjaśnić wypada, iż *wycug* był sądownie wymówioną formą utrzymania rodziców (i niewydanego rodzeństwa) przez spadkobiercę, który zobowiązany był zapewnić im dożywocie w postaci mieszkania, opału, światła i jedzenia.

W czasie rozpoczynania przeze mnie badań we wsi istniał na „Chałupkach” jedyny domek byłych robotników dworskich. Na środkowym tragarzu izby miał wryty napis „Jo Ko 1869”. Rozebrany z początkiem lat sześćdziesiątych XX w. był ostatnim przykładem ubiegłowiecznego budownictwa tej części wsi. Stojący w centrum wsi dom chałupniczy z 1864 r. (składający się z kuchni, wielkiej izby, sieni z piecem piekarskim zwanym *wieloukiem*, komory „do jadła” i komory „na *wągiel*” oraz gumna) zachował się jako nieliczny we wsi – w niezmienionej formie do końca zamieszkania go przez właścicielkę. Była nią jedna z najlepszych informaterek, należąca do tzw. „twardych Poloków”, urodzona w 1871 r., a zmarła w 1969 r., Marianna Zając, zwana Kasperką (ryc. 2). Mieszkała samotnie w domu, w którym – jako jedynym we wsi zelektryfikowanej w 1921 r. – nie było zainstalowanego światła. Obywała się również bez zegara orientując się w czasie po miejscu rzucanego przez słońce światła. W każde sobotnie popołudnie zamiatła – tak, jak wszyscy mieszkańcy wsi – drogę przed swoim domem, dbając o czystość w nim i schludność noszonego przez siebie stroju. Nieraz też była przez bogatych nazywana z tego powodu „pyszną”, na co odpowiadała: „ja nie pyszno, ale akuratno”, w dawnym znaczeniu tego słowa ‘staranna’, ‘dokładna’, ‘porządna’. Należała do informatorów, którzy głęboko zapadają w pamięć badacza nie tylko dzięki wiedzy, barwności języka, życzliwości, ale właśnie „akuratności”. w przekazywaniu wiadomości i stosunku do rzeczywistości.

Informatorka ta pochodziła z rodziny komorniczej, przechodząc po ślubie w 1900 r. do kategorii chałupników. Prezentowała ona liczną w tutejszej wsi warstwę proletariatu rolnego, który w połowie ubiegłego wieku obejmował 1/3 mieszkańców. Znajdował on zatrudnienie zarówno „na pańskim”, tj. w folwarku hr. Oppersdorfa, jak i w *statkach*, czyli wielkorolnych gospodarstwach kmiecych, które w 1831 r. skupiały 3/4 ogólnej powierzchni gruntów¹⁴.

¹⁴ W tym roku było we wsi 26 gospodarstw kmiecych w wielkości od 32 do 104 *juter* gruntu (*jutro*, czyli morga pruska, miało 0,25 ha), 23 zagrodniczych i 7 chałupniczych (Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Komisja Generalna, sygnatura nr 123).

Całe swe życie ciężko pracowała w *statku*, początkowo służąc za dziewczkę, jako tzw. *czeloutka*, a po wyjściu za mąż jako „dniówkowa robotniczka”. Służba siodłacza godzona była na rok, „od Gód do Gód”, otrzymując *kolendę* w postaci chusty, poszwy na pierzynę lub materiału na suknię oraz pewnej kwoty pieniężnej. Zatrudniona była na ogół tylko w zagrodzie, ale nie w kuchni. Zarobek otrzymywała raz na kwartał, dostając dodatkowo coś z ubrania lub pieniędzy „na lepszą” (dołę) w wypadku sprzedaży konia, krowy i zakończenia żniw, a „na przywitaną” z okazji wesela i przyścia nowej gospodyni. Pracując następnie jako „dniówkowa robotniczka” miała możliwość sadzenia dla siebie ziemniaków na polu gospodarza i zbierania



Ryc. 2. Kasperka

Fot. J. Rys. 1961

w żniwa kłósek zbóż. Mówiła wówczas do pomagających jej dzieci: „co owies nazbieracie, to będzie na *strzewiki*, pszenicę i żyto – zemleć na mąkę, a jęczmień – wieprzkowi”. Przywilej ten, istniejący jeszcze z początkiem XX w., zastąpiono później bochenkiem chleba wręczanym robotniczkom przy każdorazowym pieczeniu, które przypadało na ogół raz na dwa tygodnie. Około 1924 r. zastąpiono też dawny zwyczaj zabierania przez robotników rolnych jednego snopa jęczmienia, żyta i pszenicy przez „żniwowe” w postaci jednego cetnara pszenicy i żyta. Gospodarstwa siodłacze zatrudniały też w zimie miejscowe kobiety do młócenia zboża, w czasie którego trzynasta miara

przeznaczona była do podziału pomiędzy młóćących. Z końcem ubiegłego wieku młóceniem zboża w największych statkach siodłacyjnych trudniły się cztery kobiety, które chodząc z cepami „od statku do statku” młóciły „na mord”¹⁵, jak wówczas mówiono. Do tych czasów odnosi się używanie we wsi cepów¹⁶, których stukot odmierzany rytmem na „raz – dwa” oznaczał młócenie „we dwójkę”, a na „już przy – szoł” – „we trójkę”. Pierwszą czynnością było „przekruszanie” związanych snopów, które następnie rozkładano *knowiem* do *gumienicy*, a kłosem do środka, uderzając cepami raz z jednej, a raz z drugiej ich strony. Ostatnią czynnością było młócenie zgarniętego do środka zboża, co nazywano młóceniem „na żebrouka” w znaczeniu, że z wymłóconego wówczas ziarna będzie chleb dla chodzących po prośbie żebraków.

Ludność miejscowa szukała pracy również „na pańskim”, czyli w folwarku hr. Oppersdorfa, otrzymując zapłatę w gotówce i naturze, pracując m. in. przy sianokosach „na trzecią kupkę”, przy kopaniu ziemniaków „o świertnię”, a przy burakach „o nać”. Ludność wiejska mogła również dzierżawić dworskie pole, odpracowując w żniwa 3 dni od 1 morgi.

Z końcem XIX w. pozostałość stosunków feudalnych w rolnictwie wielkiej własności ziemskiej stanowili chałupnicy dworscy, zwani w Dzierżysławicach „kontrahnikami”. Zamieszkiwali oni wspomnianą już wyżej część wsi zwaną „Chałupkami”. W zamian za otrzymany od dworku kawałek gruntu (około 2-3 morgi), zwanego *pouszowy*, który hr. Oppersdorf nabył po kasacji klasztoru Paulinów¹⁷, zobowiązani byli odrabiać panu od jednej morgi 11 dni w roku w czasie najpilniejszych prac w żniwa i sianokosy. Do pracy zobowiązane też były żony chałupników dworskich¹⁸.

¹⁵ Określenie „na mord młócić” mogło oznaczać według ur. w 1896 r. informatorki, iż kobiety te młóciły „choćby na zabicie”. Być może jednak, iż niezbyt dokładnie zapamiętane słowo „mord” oznaczało dawną miarę zbożową: małdrat.

¹⁶ Urodzony w 1876 r. informator mając 14 lat po raz ostatni widział w gospodarstwie ojca młóckę cepami. Były to cepy kapticowe. Składały się z *louski* o długości 1,30 m, zakończonej *sforą*, czyli drewnianym pałakiem, i *cepu* (zwanego inaczej *bijokiem*), długiego na 60 cm, ze skórzaną kapicą. Długość *cepu* mierzyło się rękoma, wypowiadając przy obejmowaniu nimi drążka następujące słowa: „szoł chłop do lasa. Po co? Po drzewo. Na co? Na cep”. Pierwsze młockarnie poruszane za pomocą kieratu zwanego *giplem* wprowadzano we wsi z początkiem XX w. (pierwsza była prawdopodobnie w 1909 r.). Cepów długi czas używano w gospodarstwach do młócenia zboża „na długą słomę”, zużytkowywaną na powrósł. Z chwilą wprowadzenia snopowiązałek z tzw. *bindapresa*, prasującą i wiążącą słomę, wyszły one zupełnie z użycia.

¹⁷ Ziemia na *pouszowy* obciążona była hipoteką kościelną. Chłopi posiadający tam ziemię zobowiązani byli do płacenia proboszczowi 8 fenigów na Nowy Rok i dawania 6 fenigów na ofiarę. Musieli też „przyczyniać się do nowego budownictwa kościoła i naprawy fary”.

¹⁸ Do pracy tej można było wynająć ubogą kobietę ze wsi. Wydana na „Chałupki” ur. w 1898 r., córka siodłaka (z braku pieniędzy – jak mówi – nie mogła „ogłądać się na duży statek”) wspomina, iż duma nie pozwalała jej pracować we dworze: „ja nie przyszedłam ze statku, cobym do dwora chodziła”. Dlatego angażowała do tych prac ubogą kobietę ze wsi.

Dwór zatrudniał – poza ubogą ludnością miejscową – stałych robotników, zwanych *dworoukami* lub *dworzanami*. Ta kategoria proletariatu rolnego, pochodząca spoza wsi, w poszukiwaniu lepszych warunków często zmieniała miejsce pracy. „Każde Gody – mówi mieszkanka wsi – to się ludzie *kludzili* [przenosili] po dworach ze *srankami* a łózkami”, godząc się na rok w zamian za wynagrodzenie (tzw. *myto*) wypłacane raz na miesiąc i deputat w postaci chleba, ziemniaków, mleka, drzewa i węgla. Ich sytuacja społeczna była we wsi najniższa, a społeczność nie uważała ich za swoich. „Oni nie mieli nic ze wsią do czynienia” – mówią mieszkańcy wsi – „*dworoucy* byli *przed* *sia*, a ludzie ze wsi *przed* *sia*, nie *kamracili* się, nie mieli spółki, nie było *prziacielstwa*”, a pozycja miejscowego proletariatu rolnego była „*wdycki stąpel* [stopień] lepsza, jak tych ze dwora”. Podobną pozycję zajmowali tzw. Galicyjoki, czyli sezonowi robotnicy rolni spoza Prus. W końcu ubiegłego i początku bieżącego wieku poważny bowiem odsetek zatrudnionych w górnośląskich gospodarstwach wielkoobszarowych stanowili robotnicy obco-krajowi. Zjawisko to wiązało się m. in. z odpływem miejscowych sił roboczych do przemysłu niemieckiego i przejściem gospodarki rolnej na praco-chłonną uprawę buraków cukrowych. W Dzierżysławicach element ten stanowili Galicjanie zatrudniani do I wojny światowej od marca do października. Kobiety pracowały najczęściej przy uprawie buraków cukrowych, a mężczyźni przy ręcznym koszeniu łąk, gdyż ze względu na liczne rowy melioracyjne utrudnione było stosowanie narzędzi mechanicznych. Do pracy używali przywiezionych ze sobą kos niezwykle cenionych we wsi i dlatego chętnie nabywanych przez ludność miejscową. Pod nazwą „galicjonek” jeszcze obecnie można je spotkać w gospodarstwach wiejskich.

Po II wojnie światowej sytuacja społeczno-gospodarcza mieszkańców wsi uległa decydującej zmianie. Parcelacja majątku ziemskiego i reforma rolna spowodowały wzrost gospodarstw o obszarze od 5 do 10 ha. W 1960 r. gospodarstwa takie stanowiły 41,28% ogółu gospodarstw wsi, zajmując 49,64% całego jej obszaru¹⁹. Z rolnictwa utrzymywało się 70,87% mieszkańców, których w 1960 r. było łącznie 594, z czego w zawodach pozarolniczych pracowało 89, najczęściej na terenie sąsiedniego Głogówka²⁰. W samych Dzierżysławicach było wówczas 2 droźników PKP, kowal, uczeń kowalski, krawiec, 3 nauczycieli, przedszkolanka, 2 stolarzy, pracownik stolarski, piekarka i studniarz²¹.

Wieś określana w źródłach z 1861 r. jako kmiecio-zagrodnicza (Rajman 1965, s. 98) należy do rejonów o lepszej wartości użytkowo-rolniczej, gdzie

¹⁹ Dane według powszechnego spisu z dn. 6 XII 1960 r.

²⁰ W 1960 r. na 89 osób zatrudnionych poza rolnictwem w Głogówku pracowało 40, przede wszystkim w PKP, cegielni i zakładach roszarniczych lnu. Głogówek był także miejscem cotygodniowych targów i pobierania nauki m. in. rzemiosła.

²¹ Źródła archiwalne dla 1907 r. notują we wsi 2 karczmarzy, grenadiera, szewca, stolarza, 3 murarzy, kupca i strażnika kolejowego (Woj. Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Komisja Generalna, sygnatura nr 225).



Ryc. 3. Trzy pokolenia informaterek

Fot. J. Rys. 1961

użytki rolne zajmują ponad 80% ogólnej powierzchni, a w strukturze upraw przeważają rośliny o dużych wymaganiach glebowych i uprawowych, tj. pszenica ozima, i buraki cukrowe. Przed I wojną światową na znaczną skalę rozpowszechniła się uprawa jęczmienia, na który wówczas było duże zapotrzebowanie w przemyśle browarnianym, a który miał znaczny udział też w ówczesnym pożywieniu ludności wiejskiej. Intensywnie rozwiniętej produkcji rolnej towarzyszył wysoki poziom hodowli, w dużym stopniu nastawionej na zbyt. Chów trzody chlewnej, a w gospodarstwach mało-rolnych kóz i królików oraz tak specyficzna dla Śląska hodowla gołębi wiązały się z pożywieniem mieszkańców wsi, uzależnionym od samowystarczalnej gospodarki wiejskiej²². Długi czas kłuski jęczmienne stanowiły podstawowy składnik żywienia ceniony ze względu na walory sycące. One

²² Pożywienie ludności Dzierżysławic omówiono w pracy: Szromba-Rysowa 1978.

to według słów informatorów mogły „*barzyj* leżeć w żołądku a nie przelecieć jak kartofel”. Kluski te wraz z podawaną do nich *mouczką* (tj. sosem) jagodową, powidłową, chrzanową, grzybową, pasternakową czy inną stanowiły nieodłączny element tradycyjnego jadłospisu. Były nim też *gomulki* robione z twarogu zmieszanego z solą i kminkiem. Ususzone w kształcie osełek na słońcu, a w zimie koło pieca wkładano do dużych kamiennych *garnców*, przewracając co kilka dni i polewając zimną kawą zbożową lub wodą. Po uzyskaniu żółtego koloru i specyficznego zapachu nadawały się do spożycia. W okresie międzywojennym wzrost hodowli trzody chlewnej, zużytkowującej w dużych ilościach mleko, i pojawienie się w sklepach zbliżonego w smaku sera zgliwiałego, spowodowało zanik wyrobu tego cenionego składnika codziennego pożywienia tradycyjnej wsi.

„Królestwem niebieskim” Ślązaków²³ – obok klusek i suszonych owoców – było mięso, które spożywano przede wszystkim w formie gotowanej wędzonki. Do ubiegłego wieku odnosi się tradycja przygotowywania na Wielkanoc *szoldry*, tj. wędzonki zapiekanej w żytnim chlebie, pod którą to nazwą w Polsce średniowiecznej znana była szynka (Dembińska 1963, s. 97). Na tych terenach już z końcem ubiegłego wieku w rodzinach lepiej sytuowanych rolników zaczął rozpowszechniać się posiłek ranny złożony z kawy i chleba, stając się na Górnym Śląsku dość szybko wzorem pożądanego jadłospisu. Zastąpił on różnego rodzaju polewki, wśród których jednak brak tradycji spożywania żuru, tak rozpowszechnionego na innych terenach Górnego Śląska²⁴. Większość wypowiedzi sprowadza się do stwierdzenia urodzonej w 1898 r. mieszkanki wsi: „żuru tu nigdy nie znali”, choć spotkano się też z informacją: „*piyrwyj* starzy ludzie poradzili żur *warzić* z ukiszonej mąki, z kwasu, jak na chleb”. Słowa te i obchodzony w Wielką Środę zwyczaj „palenia żuru” są śladem występowania tej polewki. Zwyczaj polegający na paleniu w polu ogniska i „gonieniu Judasza” z zapalonymi miotłami, często nazywany jest także „paleniem” lub „łowieniem pod światłem Judasza”²⁵, a sam dzień przez niektórych nadal „żurową środą”.

Z innych zwyczajów dorocznych wymienia się chodzenie po wsi z „moikiem” i „marzanną”, od której drugą niedzielę przed Wielkanocą zwie się marzanną. W ten dzień uboższe dziewczyny stroiły kolorowymi wstążkami choinkę, zawieszając na jej wierzchołku wyciętą z papieru sarnę. Obchodząc wieś śpiewały: „nasz *moik* zielony, pienknie ustrojony, na naszym *moiczku* siedzi sarnia, wyszczyrza ząbki, bo by jadła”, zbierając jajka, kołaczki lub pieniądze. Bardziej zatarte jest wspomnienie chodzenia z marzanną, czyli słomianą kukłą ubraną w strój chłopski, którą następnie topiono w rzece.

²³ Literatura w języku niemieckim z Górnego Śląska wymienia pod nazwą 'Himmelreich' potrawę z klusek, mięsa i suszonych owoców (zob. np. Finkenstein 1863, s. 390 n.).

²⁴ Na ten temat zob. m. in. Finkenstein 1863, Szromba-Rysowa 1978, s. 71 n.

²⁵ Nazwa ta jest nowsza. Z końcem XIX w. A. Hytrek pisał, iż na Górnym Śląsku chłopcy biegną po polach z pochodniami, wołając: „żur palę, buchty chwale” (Hytrek 1879, s. 52).



Ryc. 4. Przed piekarnią

Fot. J. Rys, 1961

W tej wybitnie rolniczej wsi zwyczaje i wierzenia wiązały się przede wszystkim z rolnictwem, podstawowym dla jej mieszkańców zajęciem, od poziomu którego zależała zamożność i prestiż w społeczności wiejskiej. Zwyczaje te miały chronić plony przed zniszczeniem i zapewniać urodzajność oraz związane z nią szczęście, jak to scharakteryzował jeden z mieszkańców: „kto ją [ziemię] ma, ten szczęśliwy i bogaty”. Między innymi więc, aby zapewnić jej płodność, w wigilię 1 maja wynosiło się na pole trzy krzyżyki zrobione z poświęconych w Wielką Sobotę gałązek. Wierzono również, że pomyślności w zagrodzie i na polu strzegli trzej „gromadcy święci”: św. Florian (4 V) chronił dom i zbiory od ognia, św. Antoni (13 VI) od gradu, a św. Urban (2 VII) miał w swej opiece pole i bydło. W dni tych patronów nie wykonywano żadnej pracy w polu, obchodząc je z procesją i uczestnicząc we mszy św. Święcono też trzy, przypadające po św. Urbanie, soboty zwane „urbańskimi”, a do dnia dzisiejszego przestrzega się zakazu wywożenia na pole obornika w każdą sobotę. Zakaz ten wywodzący się z odległego w czasie zobowiązania związanego z zarazą na bydło, jest niezwykle mocno ugruntowany w świadomości nawet młodego pokolenia rolników. Do początku bieżącego wieku odnosi się zawieszanie nad chlewem w wigilię św. Jana (24 VI) trzech wianuszków z liści klonu lub kwiatów chabru i kąkol, mających zapewnić pomyślność w hodowli bydła.

W życiu społecznym miała swe reperkusje zasada, iż „siodłakowi nie idzie się przed wsią zawstydzić” i że „równy równego ma sobie brać”, odnosząca się do wszystkich mieszkańców, jednak ze szczególną siłą do największych gospodarzy. Niedopuszczalne w gospodarstwie mieszanie plew z pszenicą ludność wykorzystała do zademonstrowania niezadowolenia z powodu niestosownego związku małżeńskiego robotnika z córką siodłaka, wrzucając do jej domu plewy, a pszenicę do domu narzeczonego. W pamięci informatorów zachowało się inne, głośnie z początkiem XX w. wydarzenie, jakim był ślub syna największego gospodarza we wsi, właściciela dwóch par koni, z córką szynkarza. Duży posąg dziewczyny i okazały spadek otrzymany przez nią po krewnej z sąsiedniej wsi sprawiły, iż małżeństwo mogło dojść do skutku. Jeszcze dziś mówi się z ubolewaniem o jej trudnej i upokarzającej sytuacji w domu męża, którego siostry „za nic ją miały”.

W pamięci najstarszych informatorów zachowały się ślady dawnych wierzeń i praktyk związanych z okresem ciąży i porodu. Kobiocie „zawiazanej” nie wolno było m. in. stanąć na progu, przechodzić pod sznurem, patrzeć na ogień i kraść²⁶. Położnica, czyli „kobieta w niedzielach” – jak we wsi mówiono – przez 6 tygodni do wyvodu miała nosić przy sobie „święcone rzeczy”, nie mogła opuszczać domu bez chustki na głowie i zostawić samego dziecka w obawie, aby „zły duch” nie podmienił go na *podciepa*, którą to nazwą określano „ułomne a nieprawie na umyśle” dziecko²⁷.

Zwyczaj weselny i poprzedzające je *zoulyty* zachowane w pamięci informatorów mają treści znane z innych stron Polski. Jeszcze z początkiem XX w. praktykowany był zwyczaj targowania się o pannę młodą między starostą z jej strony i strony pana młodego, który „za wieniec” zobowiązany był uścić pewną kwotę pieniędzy. Śluby brano wówczas „na wianuszki” z mirtu, które przechowywano wraz z wiankiem i *woniaczką* (tj. bukietem z mirtu przypinanym do klapy marynarki pana młodego) w ramach za szkłem.

Ze zwyczajów związanych z pogrzebem wymienia się – odnoszące się jednak

²⁶ Urodzona w 1898 r. informatorka będąc w ciąży zerwała na nie swoim polu kilka garści koniczyny dla królika. Zdarzenie to opowiedziała matce wywołując jej ogromne zdenerwowanie przekonaniem, iż dziecko urodzi się złodziejem. Informatorka mówi: „odtąd nie miała chwili spokoju [...] na szczęście synek mi zmarł, to Bogu dziękowałam, bo by może kradł”.

²⁷ Z innych wierzeń starsi informatorzy pamiętali, iż po zachodzie słońca („po Zdrowaś Maryja” – jak się mówi), w obawie przed zaczarowaniem nie można było niczego wydać z domu, a przekazywaną z konieczności rzecz należało posolić. Przed zaczarowaniem inwentarzu żywego, „coby czarownica do chlewa nie wlaża”, chronił położony przed nim w dniu 1 maja trawnik posypany piaskiem, a zaczarowana „złym wzrokiem” osoba trzykrotnie miała obetrzeć się „na opak”, z lewej strony na prawą, spodnią częścią odzieży. Przed przyjściem w nocy, *mory*, która m. in. gniotła urodzoną w 1898 r. informatorkę, należało postawić na drzwiach izby, w której się spało, miotłę do góry *korzonkami*, a samą *morę* zaprosić na śniadanie (mówiąc do niej: „przyjdź jutro na śniadanie”), aby ujrzeć ją nazajutrz w przychodzącej do domu kobiecie.

już do czasów *starzików* (czyli dziadków) urodzonej w 1888 r. informatorki – posyłanie z okazji pogrzebu bogatego siodłaka ubogim mieszkańcom wsi (których „pierwej *siła* była”) „*kaska* omasty i *pecynek* [bochenek] chleba” ze słowami: „masz, co byś *rzykał* [modlił się] za niego”. Jeszcze z początku XX w., „kiedy nie było takiej pychy, jak teraz”, zmarłego chowano tylko w lnianej koszuli, zwanej *śmiertelnicą*, a później w odświętnym ubiorze. Najstarsza mieszkanka wsi, urodzona w 1871 r., miała ją przygotowaną do trumny obok odświętnej, czarnej *mazelunki* i *jupy*, które stanowią dwa podstawowe elementy tradycyjnego stroju chłopskiego. Jest on jeszcze powszechnie noszony przez te mieszkanki, które jako ostatnie szły w nim w 1914 r. do Pierwszej Komunii. Pokolenie to nie wkładało już jednak ani *czepców*, ani *siuchej*, należących do ubiegłowiecznych, odświętnych nakryć głowy. *Siucheje*, noszone przez panny, były uszyte z tiulu i koronki oraz zakończone dwoma kolorowymi, długimi wstążkami, zwiśającymi do przodu. Tylko bardzo zamożne kobiety wkładały w zimie na duże uroczystości kościelne *mycki* z aksamitu, haftowane złotymi nićmi od tyłu i otoczone futrem wokół twarzy.

Chustki, zwane *szatkami*, powszechnie wiązało się pod brodą, podnosząc do góry jeden ich koniec (zob. ryc. 2), a podczas prac w polu, do tyłu na tzw. *żurak*. Duże chusty (czyli *tuchy*) zarzucano na ramiona „na kożę”, tj. składając je ukośnie w 1/3 długości i spinano pod szyją spinką. Różniły się one między sobą wzorem, kolorem i materiałem, z jakiego były wykonane, nosząc nazwę *kaźmierowskich*, *barankowych*, *tureckich* lub *francuskich*²⁸. Tę ostatnią chustę zakładano tylko w wielkie święta (Bożego Narodzenia i Wielkanocy) oraz z okazji ślubu. W pamięci najstarszych informaterek zachowały się noszone przez ich babki i matki *ciasnoch*. Był to rodzaj lnianej, przyrównywanej do worka, wąskiej koszuli opinającej ciało, tak, „co tylko krok się dało zrobić”, na którą wkładało się koszulę z krótkimi rękawami. Spodnią część stroju stanowi *hyńderouk*, odpowiadający krojem wierzchniej sukni, zwanej *mazelunką*. Jest to szeroka spódnica przyszyta do *lajbika* zapinanego na 4 guziki. Dół *mazelunki*, szeroki na około 3 metry, zdobiono – w zależności od panującej mody – naszyciami w postaci tasiemek, marszczeń, falban, wstążek i haftów. Suknie te były w różnych kolorach, w zależności od materiału nosząc nazwę *kaźmierowskiej*, *kartunkowej*, *aksamitki*, *durkuli*, *zaterguli* itp. W niedzielę i od święta wkłada się na nią jedwabny *fortuch*, a w dzień powszedni *zopouskę*, inaczej zwaną *zopośnicą*. Górną część stroju stanowi *jupa* z marszczonymi rękawami i zapinana z lewej strony na co najmniej 10 guzików. W XIX w. kobiety z „wielkiego *statku*” wkładały na duże święta kościelne *kabocik* z czerwonego sukna z „puchatymi rękawoma”, na szwach ozdobiony kolorowym sznurkiem

²⁸ *Tuch francuski* miał na jasnym tle w środku tzw. *żradło*, czyli lustro z czarnym wzorem, który odbijał się na jasnej chuście.



Ryc. 5. Pierwszoklasiści w dniu rozpoczęcia nauki

Fot. J. Rys, 1961

i zapinany na złote guziki. Na nogach noszono wełniane, robione na drutach pończochy i wysokie, sznurowane *strzewiki*. Włosy pleciono w warkocze upinane w ósemkę na tzw. *koltunko*.

Ten przedstawiony w dużym skrócie strój kobiecy nie różnił się od noszonego w pobliskim Głogówku, odbiegając od tego, jakim charakteryzowały się wsie zamieszkane przez element niemiecki, w tym w najbliższej, sąsiadującej od południa, wsi Raclawice Śląskie. Zasiedlenie tych ziem po 1945 r. przez repatriantów ze wschodu utrwaliło przedział, o którym mówią mieszkańcy wsi: „przedtem nas zwali Polokami, a teraz Szwabami”. Wzajemna nieufność, różnice kulturowe i powstające na tym tle konflikty powoli zanikały tworząc nową rzeczywistość tych ziem, doświadczonych tak ciężko przez historię.

Mieszkając w czasie moich długoletnich badań w domu, w którym mieścił się sklep i piekarnia, miałam okazję przysłuchiwać się rozmowom przychodzących tam kobiet. Mogłam wówczas usłyszeć, że „*dzieucha* od [...] była *schwalona*”, bo przez całą zabawę przetańczył z nią jeden kawaler; że na muzyce wybuchła bójka, gdyż pod okna gospody podeszła położnica; że „*Jorg* od [...] był wyposażony jak *dzieucha*”, bo przyniósł ze sobą meble do kuchni, sypialni i jadalni, dwa komplety bielizny pościelowej,

koniał, krowę i jałówkę; że gdy w 1961 r. „zgorzało zmagazynowane siano u [...], to cała wieś przyszła poszkodowanemu z pomocą”, a największy siodłak prosto z łąki zwiózł dwie fury siana, itp., itd. W najbliższym sąsiedztwie „mojego” domu była kuźnia, w której spędzałam wiele czasu na rozmowach z gospodarzami. Omawiali tam oni najnowsze rozporządzenia „wydzwaniane” po wsi przez *wachtyrza*, który jeszcze w latach czterdziestych b.w. obchodził w nocy wieś, pilnując spokoju i porządku. Ubolewali nad trudnościami z zakupem maszyn rolniczych i ich wysoką ceną stwierdzając, iż w 1961 r. za kosiarkę trzeba było dać aż 42 cetnary pszenicy, gdy w okresie międzywojennym tylko 28. Radzili nad sprowadzeniem z zagranicy maszyny do uprawy buraków cukrowych i możliwością zgromadzenia na ten cel marek zachodnioniemieckich. Tu mogłam usłyszeć, że w 1964 r. największy siodłak kupił sobie ładowacz przenoszący obornik z gnojownika na przyczepę, a liście z buraków do silosa, i że już w 1958 r., jako pierwszy, miał we wsi dmuchawę, wyciągającą siłą motoru siano do pomieszczenia nad domem²⁹.

W czasie moich badań w tej małej wsi poznawałam sposób myślenia i zachowania jej mieszkańców, u których uderzała konkretność, odpowiedzialność za wypowiedane słowa, poszanowanie czasu i pracy oraz przywiązanie do ziemi, gwary i religii.

Ostatni kontakt ze wsią miałam w 1979 r., zatrzymując się w drodze powrotnej z urlopu. Nie brak było i zdumienia na mój widok: „to wy jeszcze żyjecie?”, i radości, i wspólnie wymienianych uwag, i moich niecierpliwych pytań: „kto wyjechał?”. Wtedy też musiałam sprostać prośbie syna zaprzyjaźnionej rodziny, pytającego o Helenę Modrzejewską, o której miał napisać wypracowanie szkolne. Z pytającej stałam się i ja indagowana, co zresztą nierzadko zdarza się w trakcie naszych badań. I wówczas, po 10-letniej nieobecności we wsi, poczułam się związana mocno z tą bliską mi społecznością. Myślę, że i teraz, kiedy tych lat minęło znacznie więcej, nie byłabym jej obca.

W artykule tym chciałabym wyrazić wdzięczność wszystkim mieszkańcom wsi opolskiej, od których tak wiele mogłam się nauczyć. Nie byłoby to jednak możliwe bez niezwykle cennej inicjatywy prof. Mieczysława Gładysza, któremu wielu z nas zawdzięcza rozbudzenie zainteresowań badawczych, zamiłowanie do kultury ludowej Śląska i poszanowanie dla jego mieszkańców.

²⁹ Duże gospodarstwa rolne we wsi posiadają pełny zestaw maszyn rolniczych, pozwalających na mechanizację rolnictwa. Socjologzy prowadzący badania nad funkcjonowaniem indywidualnych gospodarstw rolnych w najbliższym sąsiedztwie wsi Dzierżysławice piszą: „stopień umaszynowania gospodarstw w gminie Głogówek znacznie przekracza nasze potoczne wyobrażenia o polskiej wsi [...] gospodarze posiadają tutaj całe zestawy urządzeń. [...] Tak wysoki stopień wyposażenia gospodarstw głogóweckich w maszyny rolnicze musi mieć duży wpływ na wiele dziedzin życia rodzinnego i wewnątrzwioskowego” (Kocik, Szeręga 1985, s. 16).

LITERATURA

- Chrzanowski T.
1977 *Głogówek*, Wrocław.
- Dembińska M.
1963 *Konsumpcja żywnościowa w Polsce średniowiecznej*, Warszawa.
- Finkenstein R.
1863 *Das gesunde und kranke Schlesien*, „Schlesische Provinzialblätter”, t. 2, s. 389-393.
- Gierowski J. A.
1948 *Polskość Śląska w początkach XIX wieku w świetle nieznanej ankiety kościelnej*, „Sobótka”, R. 3, s. 409-445.
- Hytrek A.
1879 *Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności*, „Przegląd Polski”, t. 54.
- Kocik L., Szeręga Z.
1985 *Problemy funkcjonowania gospodarstw indywidualnych w warunkach wysokotowarowej gospodarki rolnej. Studium socjologiczne gminy Głogówek*, Opole.
- Kutrzeba-Pojnarowa A.
1986 *Przemiany tradycyjnej kultury chłopskiej (wieś Trześniów na Podkarpaciu)*, „Etnografia Polska”, t. 30, z. 2, s. 25-94.
- Orzechowski K.
1959 *Uwagi o komornikach na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego”, Seria A, nr 6, s. 119-160.
- Pluta F.
1964 *Dialekt głogówecki*, cz. II: *Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe*, Wrocław.
1973 *Słownictwo Dzierżysławic w powiecie prudnickim*, Wrocław.
- Rajman J.
1965 *Uprzemysłowienie a przemiany ludnościowo-osadnicze województwa opolskiego*, Katowice.
- Szromba-Rysowa Z.
1961 *Wieś Dzierżysławice. Z etnograficznych badań stacjonarnych w 1958-1959 r.*, „Etnografia Polska”, t. 4, s. 316-322.
1969 *Proletariat rolny w społeczności wiejskiej (na przykładzie wsi Dzierżysławice w powiecie Prudnik)*, Opole.
1978 *Pożywienie ludności wiejskiej na Śląsku*, Wrocław.

Zofia Szromba-Rysowa

MEIN DORF IN DER OPOLE-REGION.
AUS ETHNOGRAPHISCHER FORSCHUNG
IN DZIERŻYŚLAWICE BEI GŁOGÓWEK

Zusammenfassung

Das im Gebiet von Weizen- und Rübenböden gelegene Dorf Dzierżysławice war seit 1958 10 Jahre lang Gegenstand ethnographischen Direktstudiums, dessen Ziel Vorbereitung einer Monographie des Dorfs in Oberschlesien (Górny Śląsk) war. Die autochtone Bevölkerung des Dorfes hatte bis 1945 Kontakt mit den Ortschaften, die von deutschen Ansiedlern und nachher von den Repatrierten aus Osten bewohnt waren, und viele Inhaltselemente

des Begriffs Dorf, die in ihrem Bewußtsein aufbewahrt wurden, haben es erlaubt, ein Bild des Dorfes aus dem Ende des vergangenen und Beginn diesen Jahrhunderts zu schildern. Diese Inhaltselemente bilden den Gegenstand des Artikels, der auf Interviews stützt, die mit den in dem letzten Viertel des 19.Jh. geborenen Dorfsbewohnern durchgeführt wurden.

Das auf fruchtbaren Böden gelegene Dorf, in dem selbstgenügsame Bauernwirtschaften überwogen, die vorher und heute auf landwirtschaftlicher Produktion basieren, besaß bis zum Ende des 2. Weltkrieges eine zahlreiche Schicht des im hiesigen Gut und in den Großbauernwirtschaften angestellten Bauernproletariats. Die soziale Differenzierung drückte sich u.a. in der traditionellen Baukunst, Nahrung und Sitte aus.

In diesem deutlich landwirtschaftlichen Dorf blieben die Sitten und Glauben vor allem mit der Landwirtschaft verbunden, die für die Einwohner ihre Hauptbeschäftigung war, von deren Niveau das Wohlhaben und Prestige in der Dorfgesellschaft abhängig war. Die Bräuche sollten Ernte vor Vernichtung schützen, Fruchtbarkeit und das mit ihr verbundene Glück sichern. Drei Schutzheilige der Gemeinde – Florian, Anton und Urban sowie Verordnungen und Verbote, die am Vorabend des 1. Mai, des Hl. Johannes und während der sog. 3 Urban-Sonnabende zu beachten waren, schützten das Wohlergehen im Haus und auf dem Feld.

Im gesellschaftlichen Leben herrschte die Regel, daß „der Gleiche einen Gleichen nehmen soll“, die sich mit besonderer Stärke auf die Großbauern bezog, deren Verhaltensweise unter öffentlichem Urteil stand, während sie im Zentrum der Interesse der Dorfbevölkerung blieb.

In der Erinnerung der ältesten Informatoren haben sich Spuren alter Glauben und Familien- und Jahressitten aufbewahrt, die ihre Analogien in anderen Gebieten Polens finden.

Bei den Vertretern der einheimischen Bevölkerung fielen folgende Qualitäten auf: Sachlichkeit, Verantwortlichkeit für das Gesagte, Wertschätzung der Zeit und Arbeit sowie Anhänglichkeit für Boden, Mundart, Religion und bei älteren Frauen für die getragene Bauerntracht.

Die Tatsache, daß die Forschung auf einem durch Geschichte geprüften Gebiet geführt wurde, Faszination für schlesische Volkskultur, und Freundlichkeit der hiesigen Bevölkerung haben das bewirkt, daß die Autorin das von ihr erforschte Dorf für ihr erkennen konnte, und seine Einwohner ihre Anwesenheit unter ihnen allmählich akzeptiert haben. Die Anfänge der Forschungen waren nämlich nicht leicht.

Übersetzt von Barbara Kocowska